Proch wsi i miasta

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

HENRYK PROCH

WSI I MIASTA

WARSZAWA
BIBLJOTEKA HENRYKA PROCHA

http://rcin.org.pl

HENRYK PROCH — WSI I MIASTA

http://rcin.org.pl

WSI i MIASTA

Egzemplarz recenzyjny
dla „Kurjera Warszawskiego".

http://rcin.org.pl

-50

http://rcin.org.pl

HENRYK PROCH

Wsi i miasta

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

Warszawa
Bibljoteka Henryka Procha

http://rcin.org.pl

Wszystkie prawa autorskie zastrzeżone.
Copyright by Henryk Proch, 1932.

Zakład Graficzny „P O L" Warszawa, Przejazd 11.

8601

http://rcin.org.pl

Wolność i miłość

W kamienne, ludne, czerwone miasto, płonące w światłach zorzy,
W długie ulice, w wąskie zaułki, na rynki i w ogrody,
Wśród piekarń pełnych białego chleba, wśród studzien pełnych wody,
W bramy i w sienie, w mieszkania domów, w ład senny i wielmożny,
W Plac Teatralny, w salę teatru, w parter, w mrok cichej loży,
Na jasną scenę, w kupę aktorów, w jądro śnionej urody
Wdziera się gniewny i śpiewnie pewny tłum dziewczyn, chłopów młodych —
Wolność radosną, miłość zwycięską w zdziwionem mieście tworzy!
I panowanie mądrej młodości w ziemię i w przestrzeń wrasta!
Chociaż jej śmiesznie przed oczy bucha czad starej miejskiej pleśni,
Choć się opiera, pokracznie sroży znużonych ludzi kasta,
Młodość przez wiosnę, przez czar pogody, w rytmie majowych pieśni
Przegoni nędzę, smutek i rozpacz z wieczornych ulic miasta,
W zachwycie złączy braterskie dłonie i w szczęściu je zacieśni!

http://rcin.org.pl

Lipiec w Saskim Ogrodzie

Posłuchaj, przyjacielu, jak trawa drzewom się zwierza,
Jak soczystą zielenią szumi do zmarszczonej kory,
Popatrz, jak staw ze ziemią, słońce z latem się sprzymierza»
By z liści spływać mogło śpiewanie lipcowej pory.
Długą ciemną aleją, która żar świateł uśmierza,
Pójdziemy najradośniej krokiem powolnym, niesporym
Do grobu Nieznanego ległego w świecie Żołnierza,
Będę przy tej mogile czytał ci swoje utwory.
Narazie spójrz na lekkie płachty błękitnego nieba
Pośród drzew fruwające w brunatnem szczęściu gałęzi;
Tak pragnę by wynikła z uczuć najwyższa potrzeba,
Którą lipiec dojrzały cierpliwie w piersi mej więzi,
Pragnę, aby śpiew serca, który w mem wnętrzu rozbrzmiewa
Trysnął bujnie na niebo, na trawę, ludzi i drzewa.

Komedjanci

Wtłoczył się na podwórze zespół oberwańczy,
Kataryniarz, dziewczyna skacząca, bębniąca,
Zaskrzypiała rozgłośnie melodja gorąca
I młody akrobata wyskoczył — zatańczył.
Błazen z twarzą bieloną lalkę pieścił, niańczył,
Potem lizał płomienie, małe, zimne słońca,
A młody akrobata od końca do końca
Podwórza taniec nędzy rozpaczliwie tańczył.
Wił się w kłęby, przysiadał i walił piętami,
Z jedną dłonią przy boku, a z drugą przy skroni
Śmiał się, tępo spoglądał na tłum pod murami,
A błazen z białą twarzą patrzącym się skłonił
I wraz z dziewką bębniącą pozbierał potrosze
Z okien powyrzucane, starte, żółte grosze.

http://rcin.org.pl

U p a ł

Leżę nagi i senny, pośród piachu zwałów,
Patrzę się wpół oślepły prosto w ogień słońca,
A potem oczy mrużę, zwieram je pomału,
I rozprężam ramiona w topieli gorąca.
Myślę o nędznej treści pewnego morału,
Który obok mój sąsiad z warg zapiekłych strąca,
I znów patrzę w przeczyste obszary upału:
Żaden obłok błękitu nieba nie zamąca.
W rozświetlonej przestrzeni w słońca wrzącym żarze,
Takbym skąpać chciał ciało i swą duszę młodą —
I chciałbym widzieć jasne, roześmiane twarze,
Chodzące w twoich blaskach z ogromną swobodą,
Radośnie zapatrzone w to co ty im wskażesz,
Cicha i rozmarzona, niebieska pogodo!

Pragnienie

Gdybyś mi dała wody, przebogata studnio,
Bym mógł spryskać swą głowę i odwilżyć gardło,
By się w pory mej skóry szczęście bluzgów wtarło,
Gdybym wiedział, że fale twe mi nie utrudnią
Radosnych pragnień drogi zalewem obłudnym,
Zimną, świecącą ciecza, którąby wydarła
Żar ze spieczonej krtani, rzeźwiąc pierś zamarłą —
Wypiłbym może chętnie twoją wodę brudną.
Lecz ja chcę ciągle pragnąć i nie chcę twej wody,
Użyźniaj nią zagony pola i ogrody,
I słabość nią umacniaj, by w siłę zakrzepła,
I pilnuj, aby rześkość z chałup nie uciekła,
Ja wolę być trawiony przez udrękę ciepła
I tęsknić przeogromnie do burz i swobody!

http://rcin.org.pl

Głód

Włóczę się po ulicy, jak zbłąkana owca,
Chodzę błędny wśród ludzi i patrzę na mury,
Węszę, jak pies, i oczy podnoszę do góry,
Ponad dachy kamienic w niebieskich pokrowcach.
Co wyrobię dla siebie z lichego surowca,
Co wygrzebię dla serca z nędzarzowej dziury,
I co wydrę dla oczu patrzących do góry,
Kiedy ustom brak bochna czarnego razowca?
Oczy, oczy oślepłe, pozwólcie mi patrzeć,
Niech mi świat nie mętnieje, niech się dzień nie zatrze,
Nogi, nogi, ponieście mnie tylko do domu,
Może więcej nie wrócę do miasta ogromu,
Nie wołając nikogo, nie grożąc nikomu,
Może zdechnę, jak aktor na scenie w teatrze.

Dwudziesta pierwsza jesień

Już rośnie we mnie moja dwudziesta pierwsza jesień,
Jak smukłej sosny pień, wydziera się w niebiosa,
W radosnych niepokojach wciąż wyżej, krzepciej pnie się
I wita ciemny dzień, wschodzący w rannych rosach.
Już płonie w głowie mojej i dymi się we włosach
I wiedzie mnie w ten czas serdecznych mych uniesień,
W przedziwnie trudne boje zaklęte w świata głosach,
Rosnąca ze mną wraz dwudziesta pierwsza jesień.
Zakwitnij mi swobodą, poznaniem i prostotą,
Mowo oczarowana szelestem zżółkłych liści,
Aby się dzień pochmurny przybliżył i odmienił,
By mi się cały świat odnowił i oczyścił,
O dojrzej mi, oporna wichurom, gromom, słotom,
Dwudziesta pierwsza moja bolesna jesieni!

http://rcin.org.pl

Ciskam

Kiedy nad miastem szumi deszcz i niebo w światłach pęka,
Kiedy się włóczy czarny tłum wśród długich ulic miasta,
Wypluwam z piersi krótki wiersz, co jak strzała pierzasta
Leci w pochmurność twardych dni i drga w rozdartych dźwiękach.

A kiedy tłumy trawi ból i zżera wielka męka,
A kiedy gniewnie śpiewny tłum na placach się rozrasta
I człapie w błocie, wbitem w bruk, jak w miękkiej papie ciasta,
Ja jesień smutną pośród burz piastuję na swych rękach.

I dźwigam święty ciężar ten, który radośnie trudzi,
I idę naprzód w miasta gwar z zapachem zgniłych łodyg,
Z zielenią zżółkłą traw i drzew, najsłodsze roniąc miody,
I z wiarą, która dziś się już nie pyta i nie łudzi,

Podniósłszy w górę jesień swą, ja—ulic pieśniarz młody
Z bolesnym krzykiem ciskam ją na głowy smutnych ludzi

Twórczość pijacka

Tyle się wypisało wierszy na cześć wina!
O, ciemne, słodkie wino, kres znaczące smutkom!
O, jasna, wonna, smaczna, przenajczystsza wódko!
Tłum pieśniarzy się do was obłędnie przypinał!
Ochlać się, z nieprzytomną werwą się wyginać,
A potem rytmy smażyć przez noc letnią, krótką,
Rano się zwalić w łóżko na złość wszystkim skutkom,
Wino, wódka — pijackiej twórczości przyczyna!

http://rcin.org.pl

Trucizno! Ja nie będę ciebie w rymy stroił,
Ani szukał natchnienia, jak inni poeci,
Kiedy im się przy tobie we łbach wszystko troi,
Z domu mojej poezji na zawsze wylecisz
I nie będziesz puszczana w dom nawet przez kuchnię,
Boś mi wstrętna, boś gorzka, bo mącisz, bo cuchniesz!

Do sonetu

Pachnąca moja łąko, kwitnący soneccie,
Wielkość twoja maleńka i małość najszersza
Kwieciem, gęsto rosnącem, słów moich nie gniecie,
Dobrze mi w twej zieleni, piosenko najpierwsza.
Śmiałem szczęściem jest z traw twych myślami odlecieć
W przestrzenie zachmurzone, gdzie tęskność najszczersza
Tarza się wśród obłoków i hula po świecie
I wydziera się bujna z ram czternastowiersza.
Z czterech twoich zagonów, łąko woniejąca,
Tryśnie mi ostre światło żółtego księżyca,
I zaleją mnie blaski ogromnego słońca,
I przedstawi się oczom czarowna winnica,
Która będzie rozkoszą orzeźwiać bez końca
I promienną prostotą przechodnia zachwycać.

http://rcin.org.pl

Sokrates

Tyle wiem, że nic nie wiem, jak żyć i umierać,
Tyle wiem, że nic nie wiem, jak mówić do ludzi,
Choć mi się czasem z mroków blask słońca wydziera,
Nie pragnę łatwych zwycięstw, gdyż wolę się trudzić.
I śmiać mi się chce często, kiedy kto spoziera
Na moje smutne myśli i chce mnie przebudzić
Pawią swoją strojnością, miną bohatera,
Gdy chichotem wszechwiedzy mą duszę chce łudzić.
Gdzież jesteście, o ludzie doskonale prości,
Byście mogli iść ze mną przez mękę poznania,
Byście mogli wśród bogactw i zdobytych włości
Odejść w porę samotnie bez słów pożegnania,
Kiedy duchom niezłomnym nie bojaźń słabości,
Lecz niepamięć rozumną śmierć wolna odsłania?!

Chrystus

Błogosławione: szczęście i wy, smutni ludzie,
Słowa cichej litości i ręka pomocy,
Spiekota dnia jasnego i chłód ciemnej nocy,
I twoja święta wola przenajsłodszy trudzie!
Błogosławione: dobroć, co człeka przemienia,
Nieszczęście, co przygniata, krzyż, który uciska,
I cel życia, widziany w znoju krwawym zbliska,
I wesele człowiecze, i męka cierpienia.
Błogosławione: droga, wiodąca do śmierci,
Ciskający kamieniem i dziad trędowaty,
Oczy zżarte, zniszczone uczciwą robotą,
Żołdak, co tam dla krzyża dół mi w ziemi wierci,
I ten z powrozem w garści patrzący zapłaty,
I twój najgłębszy spokój, radosna Golgoto!

http://rcin.org.pl

Kochanowski

Najukochańsza lipo z drzewin Czarnolasu,
Chłodzie mego spokoju, ochrono tworzywa,
Stałaś mi się radością dni moich od czasu,
Kiedym na dworze króla swą młodość przeżywał.
Wciąż uciekam do ciebie od ludzi hałasu,
Wierna pocieszycielko, mej głowie życzliwa,
I dziś wśród twego cienia zasiadam zawczasu,
Nim w brzaskach żaru słońce na glob będzie spływać.
Co mnie tutaj ogarnie i natchnieniem wzruszy,
Co mi się tu pomyśli, co mi się tu prześni,
Co wielkim bólem rośnie w waszej i mej duszy,
Co jest serc waszych wolą, o moi rówieśni,
Te dni, gdy pachnie lato — i dni, gdy śnieg prószy,
Pragnę zawrzeć najpiękniej w rytmach swoich pieśni.

Mickiewicz

Co mam rzec radosnego naszej miłej pannie?
Chyba to, że przesmutna jest jesieni pora,
Nawet w ziemi Szwajcarów, gdzie dzień profesora
Przemija najspokojniej, w ciszy bezustannej.
Chciałbym coś wesołego rzec najmilszej pannie!
Dziś dobry zjemy obiad, nie dalej, niż wczoraj
Do kuchni nam służąca przyniosła indora,
Śliczny dzień przeżyjemy w czcigodnej Lozannie.
Niewesołe, panienko, niegodne poety?
Jakżeż trudno, dogodzić jest pięknej połowie,
Często chcę najgoręcej, lecz język, niestety,
Na złość się w ustach plącze, przeszkadza w rozmowie,
Chciałbym mówić najładniej do każdej kobiety,
Ale myśl czasem gubię w spieszącem się słowie.

http://rcin.org.pl

Słowacki

Matko, czy jesteś zdrowa? Ja się nieźle czuję,
Miałem dziś krwotok nosa, lecz jest mi już lepiej,
Lżej jest teraz oddychać i jaśniej w czerepie,
Mocniej widzę i słyszę i raźniej pracuję.
Chociaż mnie trochę krzywdzą literaccy szuje
I mnie tutaj co który po ramieniu trzepie,
Od dzisiaj się zasiedzę, w tworzeniu zasklepię
I swe spore gmaszysko nareszcie zbuduję.
Chciałbym tyle uczynić, moja droga Mamo,
Lecz tak niewiele mogę, bezsilny w swej sile,
A czasem mi się zdaje, że pisać nie warto,
I e mówię do świata codziennie to samo,
Lecz wciąż tworzę — i nie wiem za przyszłych lat ile
Ludzie polscy usiądą dumać nad mą kartą.

S z o p e n

Białych róż pachnący blask i zapach radości
Kładą we mnie brzemię łask, melodję spadania
Z zachmurzonych w górze gwiazd w objęcia miłości,
Która mi się z gwaru miast weselnie wyłania.
W fortepianu mego grze tyle smutku gości,
Burza w piersi cichnie, mrze, mgła oczy przesłania,
I odwraca Muza mnie do czasu młodości,
Lub wskazuje mi we śnie pociechę konania.
Z mych akordów trysnął dźwięk, tęskna bólu skarga,
I wśród innych dźwięków pękł wrzawą zagłuszony.
Ach, dlaczego serca zgrzyt niebem nie zatargał,
Nie wszedł na zwycięstwa szczyt strącony przez tony?
Dłoni mych szczęśliwy bieg po białych klawiszach
Prószy rytmem swym, jak śnieg, i smutek ucisza.

http://rcin.org.pl

Wyspiański

W tych prześlicznych witrażach żyje baśń kolorowa
W ciemnej nawie kościoła snopy światła się kładą
I rozbrzmiewa pod stropem malowideł rozmowa,
Uroczyście sunących, mrocznie, czarną paradą.
Wyjdę już zamyślony, stąd w ulice Krakowa,
Pójdę w najdroższe miasto, gdzie rapsody me jadą
W blaskach dnia i błyskawic i gdzie każda sień chowa
Świt i wieczór mych pieśni, twarzą widzianych bladą.
Będą słały się kwiaty na ulicach i placach,
Rozśpiewają się wieże Marjackiego kościoła,
Rozdzwoni się po kraju szara Sukiennic taca,
Skałka wrota otworzy, Wawel Polskę zawoła,
Kiedy po swem czuwaniu do snu będę powracał,
Całe miasto się zbudzi i rozejrzy dokoła.

Żeromski

Najśmieszniej zapłakany i smutno wesoły,
Mały próżniak i nieuk, choć podobno zdolny,
Zamiast pilnie odrabiać zadania dla szkoły,
Wchodziłem zachwycony do Ciebie, Ogromny.
Wiodłeś chłopca w najgłębsze, najwyższe mozoły,
W mękę prac syzyfowych i w nędzę bezdomnych,
Bolesne łzy padały na szare popioły
I na coś przysięgałem, czysty i przytomny.
I żal wielki mną wstrząsał, okrutny szyderca,
Gdy twoja cudna mowa skrapiała me czoło,
I w piersi groźny wicher zapadał się, wwiercał,
Kiedy mnie twoich ludzi otaczało koło,
Aby mówić o Polsce do mojego serca!
Nie mogłem wtedy słuchać ciebie, stara szkoło!

http://rcin.org.pl

Marcin Kasprzak

Naftowa, czerwona lampa
Kopci się w chłodnej piwnicy
I szare oświetla twarze;
Twarze, co kołem obsiadły
Stół zarzucony niedolą,
Szeleszczącą stosem papierów.
Zgięte postaci coś mówią,
Patrzą się smutno na siebie
I radzą nad czemś, co boli,
Co miażdży dusze i ciała,
Co zmusza wyrwać się z niewoli,
Nie gnuśnieć, walczyć i zwyciężyć!
Ucichli. Jeden mówi głos.
Wsłuchali się w tę mowę:
— Nikt dla nas nic nie zrobi,
Nikt nas nie wyswobodzi,
Nikt z naszych czarnych godzin
Jaśniejszych chwil nie wyżłobi.
Tylko my! W nas drzemie siła,
Która nas wyrwie z jarzma,
Wsączy hart w nasze kości,
Spali nas w ogniu wolności
I po nas będzie mówiła
Wnukom, żeśmy byli!
Nasz smutek, bracia, przejdzie
I żale nasze znikną,
Musimy wykuć wolę
Codzienną, swoją, zwykłą,
Musimy wykuć wielkość
Z powszednich swoich przeżyć!
I wczuć się w to co przyjdzie,

http://rcin.org.pl

Co sami urobimy,
I chłonąć w siebie nędzę
Okrutnej, białej zimy,
I wciągnąć w siebie pustkę
Bladej, zbrudzonej wiosny.
Ogarnąć sobą lato,
Słoneczne i bez słońca,
Niecące błędną radość
Chorągwiami gorące,
Lato, szybko skropione
Jesiennych dni zapłatą.
Jesiennych dni, zbrukanych,
Któremi się żywimy,
Jesiennych dni, przykrytych
Kupami zeschłych liści,
Na których spoczywamy
Bez celu, bez korzyści.
Bracia, porwijmy się!
Przetrwajmy siebie, towarzysze,
Niech was stargany mój głos
Do błogich snów nie kołysze!
Chcę czynów, nie chcę spania,
Dźwignijmy z siebie trud,
W tej ciszy naszych mąk
Nie twórzmy nowych złud!

http://rcin.org.pl

Ostatnia noc Okrzei

Kraty, żelazne kraty, ściany, kamienne ściany
Więzicie mnie w bladej nocy, dusicie!
Kaftan, który mnie dręczy, rozpaczą opasany,
Chce zdławić we mnie, uśmiercić życie!
Ciężka noc mnie otacza, kładzie mi się na oczy
I zgniły żal przytłacza mi piersi!
Czy tylko zapamiętają, czy wezmą to w siebie,
Że z pierwszych w walce byliśmy pierwsi?
Żeśmy za wolność szli, za naszą wstrętną dolę
Wisieć z petlą na szyi, z ustami rozwartemi,
Bezgłośnie krzyczącemi, że krzywda się przewala
Na smutnej, krwią żyźnionej polskiej ziemi!
Pnijcie się na szczyty swoich sumień
I wchodźcie w cichy spokój swoich serc,
Patrzcie na nie i wstrząsając niemi,
Mówcie do nich: Wolność, albo Śmierć!
Wśród robociarskiej nędzy opiłem się wolnością,
Która we mnie już mieszka, która jest moja;
I jestem przecież wolny, chociaż mnie tu wkopali,
Wtrącili, jak rybę do słoja.
Ja się wam nie dam, przeklęci zbóje,
Kpić z siebie nie pozwolę,
Krwawe kajdany rozkuję
I plunę w waszą niewolę!
Za tym murem przechodzą straże.
Za kilka godzin, za kilka godzin...
Ja im pokażę!
Przez kraty niebo bieleje, księżyc zachodzi...
Matko! Matko!
Musiałem! I muszę!
To przyszło samo

http://rcin.org.pl

I wrosło mi w duszę,
Tak trzeba, Mamo!
Ja muszę!
Strasznie jest, nędznie, niewolnie,
Musimy wstać i odetchnąć,
Przez śmierć się wśród was wyzwolę,
Mamo, ty nie płacz po mnie!
Tak trzeba, trzeba!
Wielki mus
Na wieki w nasze ciała wrósł,
Będzie się pulchnić z nas gleba
Dla przyszłych waszych dni,
Jaśniejszych dni, szczęśliwych dni,
Byście się łamać mogli
Wolności kromką chleba!
Mamo... mówię Ci szczerze,
Że szczęściem jest ożywać w śmierci,
Że radość się dziś we mnie wwierci,
Ja w szczęście wierzę, w przyszłość wierzę!

http://rcin.org.pl

Musimy braci tych pamiętać,
Ich bujne życie, piękną śmierć,
Ich radość walki w przestrzeń wkleta
Każe nam o nich wciąż pamiętać.
Sterczała w kraju szubienica,
Znienawidzona czarna żerdź
Cieniem się kładła na ich lica,
Szalała wtedy szubienica.
Ginęli hardzi towarzysze,
Na ustach mieli bunt i gniew,
Padały twarde słowa w ciszę,
Gdy się zbliżały widma mnisze.
Krakały w górzę kruki, wrony,
Węsząc zastygłą w ciałach krew,
Które owiewał wiatr strwożony,
Które kołysał w wszystkie strony.
Sławo! zatargaj sztandarami,
Wichrem przeszłości wrośnij w nas,
I płyń a płyń nad ich czynami,
Nad przedśmiertnemi ich słowami.
Męko, przeglądaj się w ich męce,
Abyś się mogła ocknąć wczas,
Połóżmy na mogiłach wieńce,
Połączmy nad prochami ręce.
Smutku, obłokiem się zimowym
Okryj i niebo śniegiem tnij,
Bielą lecącą na ich głowy,
Zasypującą głaz grobowy.
Chłońmy niepokój samotności,
Który ich pędził w chmurne dni,
O przyjaciele, ludzie prości,

http://rcin.org.pl

Znajmy ich sny o dniach wolności!
Musimy braci tych pamiętać
I żywić dla nich wieczną cześć,
Ich radość walki, piękny zgon —
Każą nam o nich wciąż pamiętać.
Pieśni! ich lat bolesna skarga
Musi się dalej, pełniej wznieść,
Z dni wyrwij nowy, własny ton,
Zakwitnij słowem wrzącem na wargach!

http://rcin.org.pl

Wsi i miasta

Poezjo! Dusisz się jeszcze w dzisiejszych dni ciężkiej porze
Więc bramy świata odwalę i serca ludzi otworzę,
Byś mogła wedrzeć się wolna w przybytki puste i harde,
Wyjawić smutkom — nowinę, ogromnej nędzy — pogardę.
Szukają cię na ulicach, szukają cię na zebraniach,
Gdzie krzywda męce człowieczej rozpaczą płonąć zabrania,
Czekają na cię w piwnicach i w ciasnych, dusznych poddaszach,
Miasto, jak szpicel, wskazuje, miasto, jak plakat, ogłasza,
Że słów poezji walczącej spragnionym ustom potrzeba,
Łaknącym wyrazów twardych i sytnych, jak kromy chleba;
Że z ulic bucha na niebo, płynie nad dachami miasta
Gorycz, która w kotłach placów kipi i wrzątem wyrasta,
Że się pomieścić nie może, że się za brzegi przelewa
Na drogi, pola, bagniska, dwory, chałupy i drzewa,
Że głodne tłumy zatruła, że struła wiejskie powietrze:
Gorycz nędzarzy zawszonych z kastą nędzników się zetrze!
Ponad miastami i wsiami czerwone słońce się pali,
Wytryska łuną zachodnią wciąż szerzej, dalej a dalej,
Lęgną się cierpliwie bunty, żarzą się śnione nadzieje,
Hala fabryczna, nabita troską i gniewem pęcznieje,
Walą kłębami w pogodę dymy kominów fabrycznych,
Z izb zaniedbanych, zbrudzonych śmiech się dobywa tragiczny,
Czerni się w łunie zachodu miasto, jak żelazna kula,
W łąki, w ogrody i w lasy chciwie, lękliwie się wtula,
Ale i łąki i lasy w światłach czerwonych się skryją,
Łąki koszone rozebrzmią pieśnią gromadną, niczyją,
Lasy pachnące, co w nie się włościańskie roboty wdarły,
Zaszumią zielenią sosen czynom i sprawom umarłym,
Na ziemi w ogniach zachodu drzew cienie wkrąg się wydłużą,
Wzlecisz nad wsiami, miastami poezjo ciszy przed burzą!

http://rcin.org.pl

Dzisiejsze dni

Dzisiejsze dni we mnie zakrzepły
Wiosennym wiatrem się okryły,
Błękitnem niebem, szarą chmurą,
Wsparły rosnące moje siły.
Dzisiejsze dni się we mnie tłoczą
I wokół mnie szaleńczo tańczą,
Przede mną, za mną rozburzyły
Wichurę zdarzeń opętańczą.
Spraw ludzkich bieg się raz prostuje,
To znów się w krzywy pałąk wygnie,
A ja w ich wnętrzu stoję blady,
Waląc w nie pięścią, jak w malignie.
Świat we mnie tętni, rwie się, leci
Na wszystko żywe i umarłe,
Każdemu krzyczę, przypominam,
By był olbrzymem, a nie karłem.
Bądź zdrowa, napotkana siostro,
Bądź pozdrowiony, drogi bracie,
Trzymajmy się oburącz chwili
W dzisiejszych dni smutnej zatracie.
Trzymajmy się oburącz życia,
Które się w nas cichaczem spala
I tłamsi nas, szarpie i grąży,
Jak wątlą łódź wzburzona fala.
Choć dusze pędzi wściekła zamieć,
Miażdżąca wszystko, tratująca,
My niszczmy ciemność, idźmy naprzód
W wolności przyszłą światłość słońca.
Choć trud postaci bardziej zgarbi
I żrący półgłód się nie zmniejszy,
Walczmy najśmielej, najżarliwiej
Z potwornem widmem dni dzisiejszych

http://rcin.org.pl

Sztuka proletarjacka

Wyrzeźbisz, przyjacielu,
Nędzarza upadłego,
Chłopa, jednego z wielu,
Z rękoma wzniesionemi,
Ciskającemi pomstę
Suchej, jałowej ziemi.
Wyrzeźbisz krzepkie ciała,
Zginające żelaza,
Strudzone w ogniu, dymie,
A obok będzie stała
Kamienna robotnica,
Mówiąca twoje imię.
A ty znów wymalujesz
Na płótnie, na papierze
Skrwawione kupy mięsa,
Nieruchomą maszynę,
Koszule i kołnierze,
Na których wesz się wałęsa.
Fabrykę, śniade twarze,
Spiętrzone smugi wapna,
Zropiałe oczodoły,
Majstra, co słuchać każe
I dźwigać, znosić, zwozić
Beczki gorącej smoły.
Wymalujesz dziecinę,
Suchą kromczynę chleba,
Babę, zalaną łzami,
Zwęglonego górnika
Z zastygłemi oczami,
I rękę, która wszystko zamyka.
A ty, bracie, wysłuchasz,

http://rcin.org.pl

Wypukasz i wydusisz,
Wygwarzysz, wymozolisz
Śpiewnego swego ducha,
Zachłyśniesz się melodją
O człowieczej niedoli.
Syrenie gwizdy, skrzeki,
Gwar spoconych warsztatów,
Zgrzyt kikuta kaleki,
Gruźliczych piersi granie
Rozsnujesz i zakujesz
Na swoim fortepianie.
W orkiestrze marszem buchniesz
Czerwonym, pokrwawionym;
Krzywda stanie, ogłuchnie,
Gdy wściekły pęd, radosny,
Wmota ją w swoje tony
Rewolucyjnej wiosny.
A ja wam powiem słowa,
Wzięte z was, wam rzucone,
Zgubione w was, umarłe,
I zrodzone odnowa,
Żyjące dla was, z wami,
Patrzące w waszą stronę.
Pracowity rzeźbiarzu,
Rzemieślniku — artysto,
Blady kompozytorze,
Natchniony mój malarzu,
Ja wam swoją przeczystą
Krynicę słów otworzę.
Będziemy wyśpiewywać
Swe rozżarzone ciała,
By w robociarskich izbach
Radość w źrenicach stała.

http://rcin.org.pl

I swoje bujne dusze
W martwocie uwiecznimy,
Nie złamie nas skwar lata,
Ni wichry śnieżnej zimy.
I każdy z siebie w lud
Wszystko żywe wystuka
I urodzi się z nas
Proletarjacka sztuka.
Weźmie nas lud na bary
I praca nas ugości,
Rozmawiać z nami będą
Ludzie dobrzy i prości.
I trud nas zapamięta
I znój nami nie wzgardzi,
Gdyż jesteśmy wciąż, codzień,
Oddani im, choć hardzi
Natchnieniem, wielkiem szczęściem,
Szaleństwem opętanem
I buntem, który pięście
Kładzie na tłum zaspany.
Wytryśnie z nas, wycieknie
Żylna, serdeczna krew,
Zaleje was, opłócze was
Zwycięski, wolny śpiew!

http://rcin.org.pl

Warszawa 1931

Twardy byt nastał dla mnie w tym żarze,
Ani żyć, ni umierać w tem mieście,
Nędzą swoją cię zrażę, przerażę,
I swą wiosną cię schłostam nareszcie!
Twoja noc mnie opija, wypala,
Twój dzień dobrze po głowie mnie trzepie,
Źle mi było, kiedy byłem zdala,
Ale w tobie też mi nie jest lepiej.
Senna wiedźmo, dusząca stolico,
Wymarzona, ogromna Warszawo,
Niech się oczy poety zachwycą
Twą obłudą łzawą, chciwą, krwawą.
Niech się usta poety napiją
Brudnej wody, pieniącej się w Wiśle
I z syreną zieloną, niczyją,
Niech całują pomysł po pomyśle.
Niechaj głowa poety szaleje
I niech serce w nim z bólu się wścieka,
Niech wydziera z kamieni nadzieję
Młody człowiek, co przybył zdaleka.
A ty śmiej się z poety, Warszawo,
I bądź zdrowa, przewrotna i licha,
I zalecaj się krzywo, niemrawo,
Do uśmiechu, co śmieje się zcicha.
Choć pragnienia swego nie ugaszę,
Choć swych wierszy na nic nie wymienię,
Błogosławię panowanie wasze,
Twórczy trudzie i wielkie pragnienie!
Błogosławię, krzepki, wolny człowiek,
Mądry w swej włóczykijskiej swobodzie,
Błogosławię cię w kipiącej mowie,

http://rcin.org.pl

Buntujący, warszawski mój głodzie
Idę z dumą dojrzałą, choć młodą,
Idę ze swą poetycką troską
Alejami Saskiego Ogrodu,
Przez Królewską skaczę w Marszałkowską.
Idę, idę i gwiżdżę zawzięcie,
Widzę wszystko i słyszę i słyszę,
Kładę na cię swych rytmów pieczęcie,
Kładę na cię, stolico, swą ciszę.
Gwiżdżę na to, co było, co będzie,
Robię swoje, wpatrzony w swą drogę,
Wiem, że będę roztrwaniał się wszędzie,
Nic pozatem uczynić nie mogę.
Och, gorąco młodemu, gorąco,
Pali asfalt, słońce z góry praży,
Lecz ja łażę sobie z miną drwiącą,
Patrząc wkoło na zaspane twarze.
W brzuchu pusto, w żołądku gra, burczy,
A ja idę z głową podniesioną,
A niechże was ściągnie miljon kurczów,
Was, mówiących stale unisono!
Ej, warszawskie, wybielone łyki,
Smutne pyski, końsko ziewające,
Za Warszawą hula wicher dziki,
Za Warszawą świeci piękniej słońce!
A niechże was zaraza wydusi,
Śliczne panny i gładkie mieszczuchy,
Co jesteście wobec natchnień głusi,
Wobec światła i buntu — bez skruchy!
Hej! wybuchnę swą mową udzielną,
Z wielką mocą będą słowa lecieć,
Gdy przeszedłszy w podskokach przez Chmielną
Stanę groźny — Ja — na Nowym Świecie!

http://rcin.org.pl

Policjanta przepędzę precz z drogi
I zatrzymam taksówki, tramwaje,
Niech się patrzą matoły ubogie,
Jak poeta rozkazy wydaje.
Stójcie, dryndy, wózki i rowery,
Stójcie, dziady, panowie, pannice,
Stójcie, dranie, do jasnej cholery,
I czekajcie, aż was wszystkich zliczę!
Potem tańczcie w ulicach i w bramach,
Na chodnikach, podłogach, parkietach,
I niech z wami zatańczy śmierć sama,
Aby śmiać się mógł młody poeta.
W warszawisku wrzącego igrzyska
Zabijajcie, szalejcie i grzeszcie,
Wśród was bujną swą młodość wypryskam,
Choć ni żyć, ni umierać w tem mieście!

http://rcin.org.pl

Parada głodnych ciał.

Idziecie ze mną, kulawe pokraki,
Ślepe niedojdy, wykrzywione pyski,
Gruźlicze śmierdziuchy, przez ulice miasta,
Błyszczący asfalt, zabłocony, śliski,
Śmieje się z was, próchniaki, zgnilcy,
I syty chichot przed wami się rozrasta.
Wyjecie w czarne szyby obżartych okien,
Głodna nienawiść was pcha przez ulice,
Lecz się wnet uciszycie, zastraszone ścierwa,
Gdy was konie policji nedepną swym bokiem,
Świecić będziecie wtedy swojem niedołęstwem
I nieruchomych oczu skrwawioną próchnicą.
Giry wam przetrącę, łapska wasze urwę
Za te cudne czyny, śmiałe, bohaterskie,
Złodzieje, wypędki, tandeciarze, kurwy,
Chcące, nie mogące, sterane słabizny,
Fotografowane w urzędach mordeczki,
Z teczkami, bez teczki, z bliznami, bez blizny.
Kiedyż się zbudzicie, smutne, śniade trupy,
Kiedyż zrozumiecie, strasznie umęczeni,
Kiedyż się zbierzecie gromadnie, do kupy,
Nie wyjąc tak, jak teraz, lecz dźwigając ręce
W mozole hardym, by dolę odmienić,
Nie leżąc wciąż w zawszonej, gryzącej udręce?
Idziecie teraz, idziecie,
Żywe, nieżywe ciała,
Wolne, niewolne śmiecie,
Krzywda wam grzbiety sprała,
Zęby powybijała,
A wy nic, tylko idziecie.
Może tak wychodzicie

http://rcin.org.pl

Niegłodne, lepsze dni,
Śmierć dla okrutnych suchot!
A niechże wam się śni
W tej zagnojonej śpiączce
Inne, jutrzejsze życie!
Hej! rudy, sprytna małpo,
Gdybyś się ty wydźwignął
Z tej naszej grubej nędzy,
Tobyś pewno zapomniał
O tem wszystkiem czemprędzej,
Nie chciałbyś nas już znać!

— Nie, bracie, nie zapomnę,
Chociażbym z tego wstał,
Gdzie gniła moja mać,
Gdziem ojca baty brał
I gdzie wściekły burżuła
Na głowę moją srał.
Sumieniabym się bał,
Gdybym was nie chciał znać,
Gdyby mnie taki szał
Opętał, tobyś mógł
Śmiało mi oczy plwać
Jako śmiertelny wróg.

— Nędzo zwarjowana, krzyku obolały,
Z naszych zeschłych kiszek rozumy już wstały,
Wyrosły rozumy, żelazne napięcie
Nieugiętej dumy woła w nas zawzięcie.
Może wywołamy, głodni, głodni, głodni,
Może wystrzępimy z robaczywych piersi,
Może wypierdzimy z zamyślonych spodni
Wielką, pewną siebie, ludzką swoją wolę,
Leżącą na dłoniach, na łóżku, na stole,
Może wyczujemy, w uczuciach najszczersi?!

http://rcin.org.pl

Brukarze

Chwytać gorące, szare kamienie, kłaść je przy sobie i wbijać,
Żółtawym piachem dobrze przysypać, na wściekłe słońce wziąć kija!
Na słońce, co nam głowy przepala, pot sączy, grzbiety ugniata,
Za naszą czarną, przyziemną pracę taka od słońca zapłata.
Parzy nas ziemia, dusi powietrze, nie oddychają w nas płuca,
W portkach, jak w torbach, chowamy rozpacz i w kurzu każdy z nas kuca.
Piach w naszych dłoniach, w ustach i w oczach, piach w naszych sercach i duszach,
Cierpkie zwątpienie, jak chmura piachu, wokół głów naszych się rusza.
Drętwieją zgięte, ściśnione nogi, sen mętny ogarnia ciała,
W bajkach mówiono nam o niewolach, niewola ciałem się stała.
Hej! słuchaj, przechodzący człowieku, wesół, śmiejący się młody,
Znój nas okuwa, żre nas pragnienie, przynieś nam w butelce wody!
Będziemy pili radosną wodę, szczęśliwą wodę ze studni,
Trudem przez chwilę nie będzie kamień, każdy się chlaniem zatrudni!

http://rcin.org.pl

Epileptycy

Przechodzą bladzi, tępi, zgłuszeni,
Dzień ich popędza, ból nimi targa,
W szumie ogrodów, w mroku zieleni,
W smrodzie zaułków, w tłoku ulicy
Padają smutni, straszni, skrzywieni,
Z nieszczęściem w oczach, z pianą na wargach,
Całego miasta epileptycy.
Leżą na ziemi źle, niepr zytomnie,
W gwarze wiosennym, w blasku różowym!
Pogodny tłumie, o podejdź do mnie,
Patrz, giną chorzy bracia nieznani,
Aby ich kamień bruku nie zranił,
Trzeba im wszystkim potrzymać głowy.
Za mą wesołość, za młodość waszą,
Za moje winy, za wasze winy,
Trzeba im wszystkim pokrzepić ciała —
Twarze mnie dręczą, powieki straszą,
Usta bluzgają rozpaczą śliny,
Tym tu największa krzywda się stała!
Żywi, serdeczni epileptycy,
Zbudźcie się, wstańcie z bruku ulicy,
Gromadą do mnie, bunt we mnie rośnie,
Pójdziemy w miasto z przekleństwem w łonach,
W cieniu kamienic, w ulicznej wiośnie
Połączymy się, rozkrzyczymy się,
Rozbiegniemy się znowu, by szukać:
Musi się wrócić radość zgubiona!

http://rcin.org.pl

Samogwałt

Oczy zamglone, usta rozwarte, nogi ściśnione nad miłym członem
Dłonie gorące, dłonie uparte budzą cierpliwie szczęście uśpione.
O naga maro, słonecznie biała, już się twa postać w pokój, zanurza
Długoś za oknem niechętna stała, nim cię wydarłem murom podwórza.
Rozpacz na miłość wielką zamienię, lecz daj mi szczęście, które ucieka
Od smutnych ludzi, zżartych cierpieniem, pragnących wielbić w tobie człowieka!
Chodź do mnie, jasna, musi się udać marzona radość, złuda szalona,
Rozchyl różowe, cudowne uda, przytul brzuch święty do mego łona
Lecisz, jedyna, w głąb czarnej rzeki, w płomiennej burzy przepadasz ze mną,
Zbliża się, zniża grom niedaleki, krew szumi w żyłach, w głowie mi ciemno!
Miękka, wilgotna, ciasna, przeczysta, ślepo, rozkosznie członem rozdarta,
Najukochańsza ziemio ognista, tłoczy cię moja czułość przeżarta!
Błogość przegniła dziewiczą cieczą drżące kolana twoje zalała!
Może mą głowę chorą uleczą wonne objęcia twojego ciała,
Może pierś twoja łodka przygarnie teraz po wszystkiem znużone ciało
Kobieto moja, ucisz męczarnię teraz, gdy wszystko nam się udało.

http://rcin.org.pl

Runąłem znowu z nieba radości w lepkie, kleiste, wieczorne
morze,
Pełen przesytu, pełen żałości, do snu się znowu smutny
położę.
Lecz ty pozostań na zawsze przy mnie, o maro naga, żono
odwieczna,
Rozkwitła różo, wiosenny hymnie, dziwna, przedziwna
panno słoneczna!

http://rcin.org.pl

Malarz muzykalny

Zaśpiewam dla was pieśń i zagram na pianinie
O tem, co było kiedyś i co dziś, jutro minie.
Zanurzę się w melodji, w akordach spłoną palce
I będę mocny, groźny w tej z żywiołami walce.
Klawisze wyrwę z drzewa, z lakierowanej furj ,
Zaśpiewam o Sybirze, Kaukazie i Mandżurji.
O słodkich, skośnych oczach, o jasnych, drogich twarzach
O nocy, która czasem radość moją spotwarza.
Radość moją natchnioną, smutek mój upieśniony,
Upadków lepkie zmazy, wyniesień mych korony.
Rozburzę czarne pudło, rozsadzę wielkiem szczęściem
I pryśnie wrzawa dźwięków, klinami w ściany wklęśnie.
Potem przestanę grać, chwycę za farby, papier,
Zamoczę pendzel w wodzie — widzenie swe wyszarpię.
Cisnę serce na papier, i martwe kształty wzrucę
I w cudne, białe ciała wsączę swą cichą duszę

http://rcin.org.pl

Ośmiowiersze

1

O zwarte ośmiowiersze, płonące me łupiny,
W których mieszczę swych myśli jasne i ciemne słowa,
W których się krajobrazy przedziwnie proste chowa,
To pole, a to drzewa, a to znów przestwór siny.
O wrzącej mojej duszy toczone, świetne piły,
Które ma dłoń wyrzuca z zapamiętania dreszczem
Z tych ciasnych ulic miasta w pochmurną świata przestrzeń,
Byście nad obłokami, jak gwiazdy, mi świeciły!

2

W ulicy, wśród woźniców, i w kuźni u kowala,
W ogrodach, w bramach, w sieniach, w warsztacie u stolarza,
Świat w słowach się odbija i w wierszach się przepala,
Dźwiękami się upija, w śpiewaniu się przetwarza.
Tu z matką na swych śmieciach, tam na krzyczących placach,
Gdzie ludzie niepiśmienni nie mogą swych najszczerszych
Protestów w miasto cisnąć, ach, wszędzie się obraca,
Kołysze i zatacza rytm moich ośmiowierszy.

3

Słońce płonie na niebie, ziemia światłem zalana,
Świat klonami, lipami ponad drogą szeleści,
Łąka mi się zieleni, przestrzeń mi się niebieści,
Hulaj, duszo pijana, dydy-dady-dydana!
Cicha, wonna pogodo, jak dziękować ci za to,

http://rcin.org.pl

Że las rośnie przy szosie, ciemny, chłodny dobrodziej
Że się szosą do szczęścia, jak do miasta, dochodzi,
I że w słowach wesołych szumi młodość! Jest lato!

4

Niebo okna szerokie ostrym blaskiem przepala,
Wiąże siecią promieni szyby ze złotem słońcem,
Grzeje twarze mizerne bardzo smutno patrzące
Z cichych sal i balkonów zamiejskiego zspitala
W pola, w łąki zielone, rozesłane nad szosą,
W ciemne lasy w oddali pod chmurami stojące,
A na ludzi spieszących i znów w niebo, znów w słońce,
Gdzie marzenia zbłąkane i gdzie myśli poniosą!

5

Drzemiący, smutni ludzie, popatrzcie, jak się jadło
Rumianą kulą toczy nad wygłodniałem miastem,
Będziem się wszyscy sycić niebieskiem, słodkiem ciastem
Niechby się tylko stało, niechby na ziemię spadło.
Bolgany z ław ogrodu spojrzeniem złem człowieczem
Łopatą drzew rzucony na dno ogniste nieba
Różowy, jasny obłok jak krągły bochen chleba
W rzęsistym piecu słońca wyrasta i się piecze.

6

W pokoju przesycone chorobą jest powietrze,
Zaciska się bezsilnie na łóżku blade dłonie,
Słuchem się rozpaczliwie płacz cichy matki chłonie
I chciwie się ogląda żar, prący w termometrze.
Na jakiej się zatrzyma nieznanej, czarnej kresie,

http://rcin.org.pl

Jakąż gorączki liczbę lecąca rtęć dopadnie?
Czy mnie nakryje miasto dnem nieba najszkaradniej,
Czy może w świat wywiedzie mnie ta dziś smutna jesień?!

7

Odprowadź tych do domu, którzy zabłądzić mogą,
I kochaj tych, co cierpią i tych, co nie chcą wiedzieć,
Tak ciężko jest się chłopcom na drodze spotkać z trwogą
To szczęście, gdy się młodych ku jasnym celom wiedzie.
I pokaż pewną drogę dziewczynom niedojrzałym,
Niechże je twoje słowa przed złem najczulej strzegą,
Przecież najcudowniejszym jest skarbem w świecie całym
Przeczysta, wrząca młodość, więc chrońmy ją, kolego!

8

Gdy idę wśród skrzypienia nóg ludzkich w białych śniegach
Gdy widzę, jak się kuli przy murze siwy nędzarz,
Dzień mi się w noc przemienia dość często i wybiegam
Z rozgwaru tylu ulic, skąd mnie zły mróz wypędza.
Ale za przedmieściami mróz srożej światem szasta,
Potężniej ziemię całą w zakrzepłych garściach trzyma,
Wszędzie są ludzie sami — w polu i w szumie miasta —
I wszędzie dziwnie śmiało panuje trudna zima.

9

Śnieg się w mieście rozwalił na ulicach, w podwórzach,
Pokrył dachy i mury, zbielił drzewa i płoty.
Słońce z chmur się wydarło i się w śniegach zanurza,
Kąpie w zaspach puszystych łeb jarzący się, złoty.
Tu w podwórzu przy studni rozbawiona dzieciarnia

http://rcin.org.pl

Ulepiła bałwana, śmiejącego się do niej,
Teraz w tego golema śniegułami wygarnia,
Aż się w miazgę rozsypie i aż ducha wyzionie.

10

Przed kamienicą w mrozie na śnieżnym trotuarze
Łopatami sypali w niskie okno piwnicy,
Łomotali, hukali echem w ciasnej ulicy,
Czarną radość wgarniali w otwór czarni węglarze.
A sapali zziajani, bo tak radość strącali,
Bo tak skałę rozbitą, wrzącą stworę podziemną,
Rozdziabaną, skruszoną prali w piwniczną ciemność
Płomieniami muskułów i garściami ze stali!

11

Oto sień — poprzez szybki sączy się jasność blada,
Oto schody i poręcz brudna, mokra, cuchnąca,
Oto brama sklepiona bez powietrza, bez słońca,
Ot ulica — sterczących, ciemnych domów parada.
Sklepy, tramwaj, i ludzie, śnieg, żywioły, i rzeczy,
I ulice, i place, niebo, gwar, ogrom zjawisk,
Przestrzeń tutaj powala, zamieć zsieka i dławi,
Oto miasto — splot dobrych i złych robót człowieczych!

12

Ach, po kim biją dzwony i dokąd spieszą ludzie,
Ileż się dziś na ziemi nieżywych ciał pogrzebie?
Ludzie za karawanem po śliskiej kroczą grudzie,
Zimowe się obłoki nad nimi kłębią w niebie.
Ach, po kim płacze przestrzeń lotnego śniegu pierzem,

http://rcin.org.pl

I kogo grzebią ludzie, rozpaczą ogarnięci?
Od życia śmierć swe prawa na całym świecie bierze
I strąca żywe dusze w przepaści niepamięci.

13

Będzie wiosna! W ogrodach trawa z ziemi wystrzeli,
I się drzewa rozkrzyczą, zagrzmią burzą liściastą,
Będą ludzie na ławkach odpoczywać w niedzielę,
Będą ludzie wybiegać z dusznych ulic za miasto.
Rzucą bladzi młodzieńcy sprawy konieczne, ścisłe,
Pójdę w słońce pod niebem roześmiane grzać twarze,
W pole — wołać nad wsiami, w piasku leżeć — nad Wisłę,
Spłoną śniegi dzisiejsze w wód wiosennym pożarze.

14

Potoczysz się w ulicy, zapadniesz w bramy, w sienie,
Zakręcisz się, zaszumisz, zahuczysz i zapienisz,
Spryskasz się zimną wodą, opalisz się płomieniem,
Utoniesz w oceanie kwitnącej wkrąg zieleni!
Tu twą pijaną głowę pochwyci splot gałęzi,
Konary drzew garściami do ziemi cię przyduszą
I tak cię będą w trawie przez całą wieczność więzić,
Aż uschną i spróchnieją nad tobą — jasna duszo!

15

Już widzę pierwsze liście sypiące się na drzewach,
Pogoda niego z ziemią łańcuchem świateł spaja,
Nad miastem huczy słońce, w ulicach się przelewa,
Przepływa rzeką kwietnia w rosnące morze maja.
Przewalaj się, nadziejo, po jasnych, bystrych wodach,

http://rcin.org.pl

O, leć wraz z czarnym tłumem po dnia płomiennych falach'
Już widzę, jak cię, tłumie odradza wiosna młoda,
Jak cię od mrozu, węgla i dusznych szmat wyzwala!

16

Grusze się rozbudziły, śliwy się rozszumiały,
Białem, puszystem kwieciem okryły się jabłonie,
Z zieloności traw świeżych pnie się w niebo sad cały,
W jaśniejącym błękicie wierzchołkami drzew tonie.
Słońce leci nad ziemią, nad brzozami, nad polem,
Ku promieniom się pręży gleba pachnąca, kłosna,
Wiatr przebiega nad światem i miedzami na dole,
A ja gonię za wiatrem, skaczę, krzyczę! Jest wiosna!

17

Idę przez wiosnę jasny, radośnie śmiały, prosty,
Wdzieram się najbezczelniej w mój cały świat wspaniały!
Miałem na gębie zimą sterczące, brzydkie krosty,
Jeszcze mi po nich ślady na czole pozostały.
Idę przez wiosnę strasznie, oślepiąco młody,
Żyj wiecznie, czcza młodości, lotna bańko mydlana!
Będę obmywał gębę w rzeźwiących strugach wody,
Będę ją smagał słońcem już od samego rana!

18

Nad niebieską ulicą szare wróble śmigają.
Wątli chłopcy, co palt już ani czapek nie noszą,
Przyglądają się ptakom i dziewczynom i koszom:
Narcyzy i fiołki weselą oczy w maju!
Czerwono-żółte krążki i cudne białe listki,

http://rcin.org.pl

Głowiny fioletowe, wygięte, pochylone,
Patrzą się z wnęki muru w słoneczną jezdni stronę,
Chwieją się na łodygach i wdzięczą się do wszystkich.

19

Deszcz trzepie asfalt ulic, rozstacza się, rozpływa,
Burzliwem szczęściem kropel odkryte zlewa głowy!
Spryskaj gorące czoła, czysta wodo życzliwa,
Owiej ciała radością, ciepły deszczu majowy!
Pręż się, kwitnij, zbudzona nowa z światem rozmowo,
Niech cię usta we wiośnie podczas deszczu wyjęczą!
Mień się srebrnie, niebiesko, żółto, biało, różowo,
Bij w nas falą wesołą, cicha wodo pod tęczą!

20

Do domu z bólem wrócić i tłuc głową o ścianę,
I po krótkiej rozpaczy o wszystkiem tem zapomnieć,
I uspokoić serce, na pastwę dniom wydane,
I znowu z żarem śpiewać i znów kochać ogromnie!
Tak trzeba iść ulicą, tak trzeba iść po schodach,
Tak trzeba będzie pędzić przez życie w dal wytrwale,
Aż mi w radosnym biegu śmierć jasną rękę poda,
Aż swe strudzone serce w płomieniach dni wypalę!

http://rcin.org.pl

Lato w Łazienkach

1

Jakżeż ucichł w zieleni mój smutek bolesny,
Jak przepadła w tych trawach przeogromna męka,
Takiem szczęściem jest widzieć ranek wonny, wczesny,
Zrywający się ze snu w pachnących Łazienkach.
Pachną mi tutaj krzewy i wysokie drzewa
I jakaś wielka cisza przytłacza mi mowę,
Żadnych ludzi nie widać, ptak żaden nie śpiewa,
Tylko lecą w przestrzeni kobierce kwiatowe.
Tylko niebo jest białe i dymi, jak mleko
Gorące, z bujnej trawy tłum krzaków wycieka,
I tylko żółte chmury wionęły daleko,
Aby przypaść błękitnie do jasnego wieka.
Siedzę na jednej z ławek przy zielonym stawie,
Obok murów pałacu, patrzących się w wodę,
Tak wcale nie żałuję, iż czas tutaj trawię,
Tak wcale nie żałuję, iż wchłaniam pogodę.
Rosą się tu zaniosło, nocną, dobrą rosą,
Liście błyszczą wodniście i świecą się trawy,
Takbym skoczył w trawniki pochodzić tu boso,
Aby ujrzeć i wyczuć, radośnie ciekawy.
Gdzieby mogły tak szaleć najswobodniej karpie,
Szczęśliwie pluskające się w stawie i gdzieżby
Mogły szumieć tak klony, które wietrzyk szarpie
I ogromne kasztany i nad wodą wierzby.
Biel radośnie prześliczną widziałem już nieraz.
Ale tej szczerej bieli, choć szukałem wszędzie,
Nigdy nie oglądałem, jaka się wydziera
Z ciał żyjących w Łazienkach srebrzystych łabędzi.
To świetnie, że tak rano zbudziłem się poto,

http://rcin.org.pl

Aby lato zobaczyć najwcześniej w Łazienkach.
Kiedy słońce nieśmiało pałające złoto
Ciska w świat drzew dostojnych, który w blaskach klęka.
Korzy się świat drzew starych, traw i gęstych krzaków
Przed cudną siłą słońca, przed weselem lata
I człowieka zachęca wraz z radością ptaków
Sycić się śpiewem życia, czem ziemia bogata.
Zaśpiewajże mi, ziemio, trawą i drzewami,
Zagraj mi wschodem słońca i poszumem liści,
Niech się mądrość twa iści i szczerością plami
Na mych ustach pobladłych, chcących śpiewać czyściej.
Tyle żaru w kolorze jedynym: zielonym,
Tyle hartu i mocy we wschodzącem słońcu,
Tak bardzo jestem pierwszy w tym świecie natchnionym,
Tak bardzo jestem w światłach we wszystkiem na końcu.
Mowo, mowo zgubiona w zielonej radości,
Pośród tych licznych alej i omszałych głazów
Szukam słów najbujniejszych mej wrzącej młodości,
Chcę tu znaleźć rdzeń przeżyć i wyraz wyrazów.
Że też wszystko tu leży tak cicho przed wzrokiem,
Że też wszystko najchętniej chce istnieć na przedzie,
Tyle uczuć nad ziemią, pod niebem wysokiem,
A tak trudno to objąć i całkiem powiedzieć.
Więc co z tego, że rosną godziny mej troski,
Więc co z tego, że lato się wdziera w me płuca,
I co z tego, że piszę w zeszycie tym zgłoski
Które ma pierś gorąca na papier wyrzuca.
Jak lepiej: być szczęśliwym w poszumie zieleni,
Czy zanikać powoli w potędze rozpaczy,
Co zrobić, aby smutek na lato zamienić,
Aby dzień lata przeżyć i nie przeinaczyć?

http://rcin.org.pl

Chodźmy, gorące serce, najwierniejszy mózgu,
Będę cierpiał, co mówisz do mnie, moje serce,
I twoich będę słuchał, mózgu, wściekłych bluzgów,
Błądźmy, cudowna trójka, w zielonej rozterce.
Ty czujesz to, ty myślisz to, a ja to zrobię,
Co wy postanowicie w najweselszej męce,
Tobie, serce, na wierzbach, a na dębach tobie,
Krzepki mózgu, grać będę — teraz dajcie ręce.
I biegiem! Wewał! — Mózg w czaszce, wrzące serce w dłoni —
Przyszli ludzie i patrzą i śmieją się ludzie, —
My drwijmy z nich, biegnijmy, kto kogo przegoni,
Kto pierwszy stanie — serce — mózg — czy ja — przy złudzie?!
Biegiem, biegiem po trawie i w dół, w ciemną zieleń,
Przez krzaki, przez kamienie, przez ławki w alejach,
Tchu, brak tchu w piersi! Serce, nie żądaj za wiele!
Mózg się cały krwią zalał a mnie tuie zawieja!
Teraz razem! Tak! Dobrze! Jest wielki pęd w drzewach
I w trawie, w czarnej ziemi, teraz nam się uda
Razem stanąć na mecie, moc w piersi dojrzewa,
Wspólne będą zwycięstwo i zielona złuda!
Razem z wami, o mózgu, o serce kochane,
W obłok skoczę, w deszcz wpadnę, ogromnie ciekawy,
Na piorunie usiądę i się wydostanę
Między gwiazdy w szlak mleczny zielonej mej sławy!
Błaznuj, raduj się, mózgu, naszym twórczym żarem,
W biegu, serce, obnażaj wieczyste swe wdzięki,
Biegną z nami zarośla i konary stare
Szumią młodą poezją pachnące Łazienki.
Takbym chciał tu zaprosić drogiego Adama

http://rcin.org.pl

By był z nami szczęśliwy i cieszył się z nami,
By najmłodsza nadzieja nie biegła wciąż sama,
Byśmy w swoim zachwycie nie byli tak sami!
Takbym chciał tu przebiegać z kochanym Juljuszem,
Z światłem jego natchnienia i z płomieniem słowa,
A tymczasem sam z wami, serce, mózgu, muszę
Lecieć w przyszłość, gdzie tworzy mi się mowa nowa.
Takbym chciał pędzić w zieleń z najdroższym Stefanem,
Jego głos, jego rozmach byłby nam pomocą,
A tymczasem sam muszę iść w życie zaspane
Walczyć z dniem zachmurzonym i zbezgwiezdną nocą.
Lecz tego nigdy, serce, roztrwonić nie wolno,
Co oni zostawili nam na drogę słotną.
Poznać trzeba ich tutaj człowieczość mozolną
I w cichych trudzie dźwigać znów swoją samotność.
I o tem trzeba wiedzieć w szukaniu pogody,
W tak okrutnych zapasach z potęgą żałości,
Iż nam czar dobrych myśli, o mózgu mój młody,
Za ich sprawą doniosłą w zieleni zagości!.
Hej! biegnijmy tak szybko, by krzyczała ziemia,
By te drzewa skoczyły mocarnie wraz z nami,
Aby wiatr tutaj przysiadł i zamilkł, oniemiał,
By się niebo rozprysło tu ponad głowami.
Lećmy, lećmy w zielono-niebieskim żywiole
I upijmy się wonią i światłem przestrzeni,
Ach, tak trudno jest jasność zatrzymać na dole,
I tak trudno jest smutek na lato zamienić!
Trzeba czuć tu żarliwie i gorąco śpiewać
I cudownym przemianom wiernie czynić zadość
I z tej ziemi i z trawy i z liści na drzewach
Zbierać słodką, najczystszą, świeżą polską radość!

http://rcin.org.pl

Ileż tu różnych kwiatów barwnych i świetlistych,
Jakby kto cudne plamy pendzlem w trawnik wprysnął,
Patrzą się głowinami w nieba obszar czysty,
Co nad drzew wierzchołkami w obłoki się wcisnął.
Najdziwniejsze rodzaje kwiatów kolorowych,
Rosnące wśród zieleni pomarszczonych liści,
Wiodą z sobą potrzebne, szeptane rozmowy,
Jak dobrzy i dojrzali wielkiem ludzie czyści.
W górze ćwierkają wróble, a tutaj najciszej,
Nie wiedząc oczywiście, iż się niemi bawię
I że w swoim zeszycie dość często coś piszę,
Dostojnie przechadzają się wśród krzewów pawie.
A ponad ich główkami znów wdzięczą się mile,
Ucieszone przestrzenią i słodyczą kwiatów,
Drgające skrzydełkami prześliczne motyle,
Najczulej za dzień życia dziękujące latu.
Biegnę dalej przed siebie tak bardzo szczęśliwy,
Że chciałbym tu ogarnąć wszystkie, wszystkie drzewa
I sięgać najradośniej po ich gęste grzywy
I to wszystko wysłowić, czem ogród nabrzmiewa.
Stoją tu ciemne ławki, — a niech sobie stoją! —
Nie chce się na nich teraz za nic w świecie siadać,
Wolę tutaj przebiegać z żywą troską swoją.
I słuchać, jak się ziemia przedemną spowiada.
Teraz się w koło niebem otulone wchodzi,
Gdzie oddychać i słuchać można najogromniej,
Gdzie nad cichą sadzawką, tuż przy samej wodzie,
Najwspanialszy w Łazienkach trwa Szopena pomnik
Jakiż ból w piersi urósł i sercem zatargał,
Jakiż żal moje oczy do nóg twoich przykuł,
Zaprawdę, nie wypowie chyba moja warga,

http://rcin.org.pl

Jak mi widno jest z Tobą — Wielki Suchotniku!
Siedzisz tu rozmarzony pod swą drogą mleczną,
Kochana jest ta twoja odchylona głowa,
Twe oczy, zapatrzone powiekami w wieczność,
I twe zawarte usta chciałbym ucałować.
Czeka na ciebie ziemia, trawa, drzewa, przestrzeń,
Czeka cała przyroda, niezłomna, ponura,
Do dłoni twych się modli, by zagrały jeszcze,
Niebiesko-ziolonawa, wielka klawiatura!
Że tak trudno oddychać tem czystem powietrzem,
Choć się świat najżarliwiej ogarnia zmysłami,
Że tak trudno jest wiedzieć, co z czem się tu zetrze,
Byśmy mogli żyć z światem, by świat mógł żyć z nami!
Lecz ty wiesz, że mieć można płuca bardzo chore,
Że choć można płuć ciężko, rozpaczliwie, krwawo,
Trzeba zgodzić dzień smutny z bolesnym wieczorem,
By pozostać wśród ludzi z najświętszą swą sprawą.
Trzeba iść w porę lata i zmagać się z smutkiem
Wśród zieleni i pędu rzeźwiących powiewów.
Jakaż szkoda, iż lato znów będzie tak krótkie,
Że nie zdąży się spełnić całkiem tego śpiewu!
Jeszcze żar niewygasły zostanie w pogodzie
I tę pachnącą ziemię przedziwnie odmieni,
Trzeba będzie niebawem znów tutaj pochodzić,
By powitać dni pierwsze pożółkłej jesieni.
Szczęściem jest żyć wśród kwiatów dojrzałej radości
I wchłaniać ciepłą ciszę ogromnej przestrzeni,
Choć się żyje z tem wszystkiem w takiej samotności,
I choć smutek tak trudno na lato zamienić!

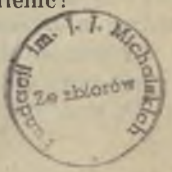

http://rcin.org.pl

SPIS RZECZY

	Str.
Wolność i miłość	5
Lipiec w Saskim Ogrodzie	6
Komedjanci	6
Upał	7
Pragnienie	7
Głód	8
Dwudziesta pierwsza jesień	8
Ciskam	9
Twórczość pijacka	9
Do sonetu	10
Sokrates	11
Chrystus	11
Kochanowski	12
Mickiewicz	12
Słowacki	13
Szopen	13
Wyspiański	14
Żeromski	14
Marcin Kasprzak	15
Ostatnia noc Okrzei	17
1905	19
Wsi i miasta	21
Dzisiejsze dni	22
Sztuka proletarjacka	23
Warszawa 1931	26
Parada głodnych ciał	29
Brukarze	31
Epileptycy	32
Samogwałt	33
Malarz muzykalny	35
Ośmiowiersze	36
Lato w Łazienkach	43

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

F
8601

http://rcin.org.pl